

Miroslaw G. Majewski

Pustelnia

Ciszę, tę doskonałą, która powstaje na kilka chwil przed świtem, zakłócał jedynie miarowy plusk wiosel. Wynurzająca się z mgieł łódź, cięta lustro wody, kładąc trzciny po swoich bokach, niczym żniwiarz łany zbóż. Spłoszony remiz wyleciał z gniazda, protestując wysokie „C”.

Mężczyzna przestał wiosłować, ale łódź sunęła dalej, wolniej, ciszej. Trzciny dzwignęły się, ptak wrócił do gniazda. Z głębi puszczy, niesiony przez wodę, dochodził śpiew skowronka. Tafla wody od wschodu zaczęła się złocić.

Świtało...

Pies, półkrwi sznauceer, siedząc na dziobie zastrzygł uszami, po czym zaskamlał cicho, kierując wzrok na swojego pana. Mężczyzna podążył za wzrokiem psa.

Zerwał się na widok który zobaczył, łódź zakolebała się, ale szybko wróciła do równowagi.

- Ki diabeł?

Gdzieś około pięćdziesięciu, może sześćdziesięciu metrów dwóch wiosłarzy przewoziło fortepian płaskodenną łodzią. Płynęli z północy na południe, tam, gdzie nie było żadnych przystani. Wschodzące właśnie słońce sprawiło, że wyglądali teraz jak postacie z chińskiego teatru cieni.

- Podpłynięmy do nich? - mężczyzna zapytał psa, ale ten tylko zamerdał krótkim ogonkiem, zeskoczył z ławki na dno łodzi, w której pluskała woda, odebrał kilka należnych mu pieszczot i powrócił na swój „mostek”.

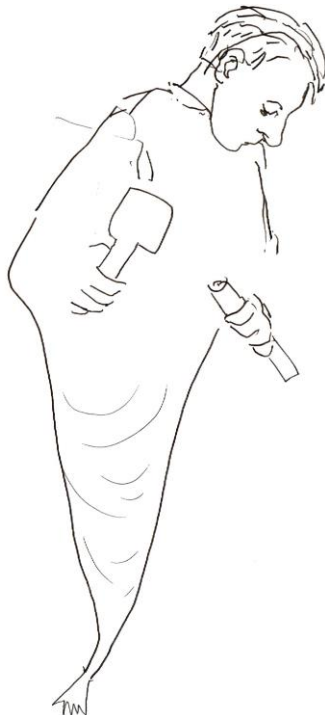
Mężczyzna dobił do brzegu, zacumował z lewej strony prowizorycznej kładki, wyciągnął łódź z chlupiącą na dnie wodą na ląd, tak, jak robił to od zawsze, na jedną trzecią długości. Fale sennie biły o brzeg, wymywiając piasek spod korzeni starych olch. Spojrzał na wschód, zerkając kątem oka za uganiającym się własnym ogonem psa. Niebo na wschodzie stawało się jaśniejsze, ciemność z minuty na minutę traciła swą intensywność. Sięgnął po siatkę, w której znajdowało się kilka leszczy, karasi, płoci i sporego okonia. Razem być może pięć kilogramów, a może i więcej. Przez najbliższe dni głód mu nie grozi.

Stał przed oknem skąpany słoneczną poświatą niczym pomnik jakiegoś świętego z religijnych pisemek dla dewotek. Ale daleko mu było do świętości Pustelnika Jano.

- Kurwa - zaklął, odwracając się od okna.

A za oknem szeleściła zbliżające się wielkimi krokami jesień, (choć sierpnie miał się jeszcze całkiem dobrze), tkając mu kobierzec z liści. Słońce kryło się za górkami o łagodnych stokach i tylko stary, świerkowy las nie poddawał się dyktaturze krajobrazu.

Mężczyzna poszedł do sfatygowanego przez czas biurka, na którym stała maszyna do pisania. Usiadł na krześle, które boleśnie zaskrzybiało pod jego ciężarem, wkręcił czystą kartkę i po chwili jego palce zaczęły swój taniec na klawiaturze.



Rys. Barbara Medajska

Jutro minie rok, jak siedzę w tej budzie... Tylko tyle. Odsunął dłonie z klawiatury jakby nie należały do niego, położył je na brzegu biurka i zaczął bębnić palcami. Miał dziwne przeczucie, że coś przeoczył, że o czymś zapomniał. Ale o czym? Wyraźnie nie miał weny. Przyjechał do tej dziury rok temu, aby pisać. Niestety, szło mu to marnie., dokładnie tak, jak teraz, jedno zdanie, akapit, czasem dwa i pustka w głowie. Ni to dziennik, ni powieść, ni esej. Myślał, że na tym odłudziu, wręcz na końcu świata, odnajdzie spokój, ukojenie, a tu mija rok i nic. I nic! Nic? Może nie do końca „nic”. Wyciszył się, rzucił drugi, papierosy, ba, zaczął nawet studiować ziołolecznictwo. Powoli z pisarza zamieniał się w zielarza. Może po to zaszył się w tej dziurze?

Żnowy położył palce na klawiaturze. Nowy akapit:

„Jan stał przed oknem skąpany słoneczną poświatą, wyglądał niczym młody bóg w przeddzień emerytury. Nie był jeszcze starcem, chociaż czuł się staro, jak ta wiekowa lipa w jego obejściu ze spróchniałym pniem. Pojawił się rok temu, by napisać powieść swojego życia. Ale krajobraz był tak uroczy, tak czysty, tak niewinny, że nie pozwalał mu skupić się na niczym innym. Stał się niewolnikiem krajobrazu, więźniem ciszy, wyznawcą rozciągających się po horyzont ugorów upstrzonych kępami drzew, porzeczanymi meandrującymi rzekami, strumieniami, strumyczkami. Poszedł nawet dalej, zdradził literaturę, łamiąc swoje młodzińcze śluby, że będzie jej wierny aż do grobowej deski. Ale on, Jan I Szalony nie chce być więcej pisarzem, i to nie dlatego że ma taki kaprys, ale z powodów o wiele wznioślejszych, jak choćby dobro literackiego bractwa”.

Jak się ma takie nazwisko, jakie nosił Jan, można wpaść w kompleksy. Jan Nikt. Być może jego praszczur, któremu nadano to nazwisko, zasłużył sobie na nie w jakiś sposób. A może to było jedynie złośliwość tego, który mu je nadał. A być może to sam antenat Jana nadał sobie taki przydomek, aby podkreślić swoją znikomość. Cóż, ta zagadka zostanie nierozwiązana. Ale nie dba o to. Kiedy był młodszy, myślał nawet o zmianie nazwiska na Nitecki, albo Nitkowski, ale odrzucił go te wszystkie biurokratyczne procedury, papierki, podania, prośby, zaklęcia, chodzenie od drzwi do drzwi, polerowanie klamek, nikłów, marmurów - pomyślał wtedy, że lepiej rzucić to całe miasto, tę zasraną cywilizację i zaszyć się w jakiejś dziurze, gdzie diabeł mówi dobranoc.

Ale musiało upłynąć jeszcze wiele wody w Drwęcy nim do tego doszło.

Poszedł do żeliwnego piecyka w lewym rogu izby, otworzył drzwiczki, pogrzebaczem rozgrzebał żar, dołożył kilka szczap bukowego drewna i postawił osmolony czajnik na rozgrzewającej się płytce.

I w tym momencie go olśniło! Kilka dni temu Leszek Żuliński świętowałby swoje urodziny, gdyby tylko żył. Może jeszcze nie jest za późno, aby napisać jakieś wspomnienie i wysłać do jakiejś gazety?

Może jutro.

Może jutro...

Woda w osmolonym czajniku zaczęła właśnie się gotować.



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący - **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl